

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/65632,Jan-Olszewski-Moje-rodzinne-historie-ktore-opowiadam-pierwszy-raz-w-zyciu-wlasnei.html>
26.02.2026, 19:25

Jan Olszewski „Moje rodzinne historie, które opowiadam pierwszy raz w życiu właściwie...”

Jan Olszewski zmarł 7 lutego 2019 r.

07.02

opracowała dr Justyna Błażejowska (Biuro Badań Historycznych IPN)

Jeśli już mam przedstawić swoje wspomnienia, to może najpierw przystąpię do charakterystyki środowiska rodzinnego, choć to dosyć rozległa problematyka...

Podwarszawski Okuniew

Zacznę od linii męskiej genealogicznej. Ten pułap nie jest zbyt odległy, ponieważ nie dysponuję żadnymi wiadomościami o przodkach powyżej pradziadka. Nie widziałem go nigdy, umarł dawno przed moim urodzeniem, ale znam z relacji ojca, który jeszcze jako dziecko i młody człowiek zapamiętał jego postać. Opieram się na tym przekazie. Rozpocznijmy od informacji, że obszarem, gdzie koncentrowało się życie rodziny, był Okuniew – dzisiaj podwarszawski, wtedy odległy od granic miasta, więc można rzec – prowincja^[1]. Miasteczko w większości, jeżeli nie w przeważającej większości, żydowskie, polski margines wynosił – dajmy na to – 20-30 procent.

Pradziadek, z którym mój ojciec mógł się kontaktować, miał już swoje lata, rezydował w jakimś tam domku na prawach emeryta. Oczywiście nie w sensie korzystania z przywilejów emerytalnych, tylko na zasadzie człowieka dożywającego kresu. Na podstawie relacji ojca trudno mi przedstawić realia, ale zreferuję to, co wiem. Pradziadek posiadał – zdaje się bardzo niewielki – mająteczek niedaleko Okuniewa, folwarczek. Nie tyle go stracił, ile sprzedał w okresie Powstania Styczniowego. Musiał to zrobić, ponieważ najstarszy syn, a synów miał chyba sześciu, jeżeli dobrze pamiętam, brał udział w Powstaniu. Studiował w świeżo powołanej wyższej szkole medycznej w Warszawie (przekształciła się później w odpowiedni wydział Uniwersytetu Warszawskiego). Akurat jestem w stanie powiedzieć jedynie to, że kiedyś u jednego ze stryjów oglądałem fotografie rodzinne, już teraz pewnie zagubione. Zostały zrobione chyba w Krakowie, zanim oddział przeszedł z Galicji do Królestwa, przedstawiały rzeczywiście młodego człowieka. Poległ zresztą w wyprawie powstańczej... Pradziadek uważał, że mogą grozić za to konsekwencje w postaci konfiskaty majątku i dlatego zdecydował się na sprzedaż folwarczku. Cała rodzina trafiła do Okuniewa. Dziadek pamiętał z okresu dzieciństwa podróż z matką do tzw. partii powstańczej, w której był jego najstarszy brat. Wtedy widział go po raz ostatni. Matka zabrała najmłodszego syna, żeby po prostu służył jako alibi. Kobieta z małym dzieckiem łatwiej i bezpieczniej przedostała się do partii powstańczej, kwaterującej gdzieś w leśnej głuszy. To właściwie jedyna rzecz, która do mnie przez dziadka na ten temat dotarła.

Dziadek Seweryn Olszewski był gajowym w lasach, chyba prywatnych jeszcze, w pobliżu Okuniewa. Tam, w gajówce, urodził się z kolei mój ojciec – najstarszy syn. Rodzina Olszewskich okazuje się typowo męską rodziną. Pradziadek miał sześciu synów, dziadek – pięciu i jedną córkę. Ojciec – mnie i córkę. Rodzina Olszewskich była także rodziną długowieczną. Pradziadek umarł podobno w okolicach setki. Dziadek – po dziewięćdziesiątce, w wieku bodaj dziewięćdziesięciu sześciu lat (właściwie został zamordowany, o czym za chwilę...). Ojciec w chwili śmierci osiągnął

lat dziewięćdziesiąt jeden. Jak widać, ten pułap trochę się obniża... Jeśli chodzi o moje kontakty z dziadkiem, to pamiętam to z młodości. Nie był już gajowym, zdążył skończyć karierę zawodową. W niewielkim gospodarstwie w lesie rezydował wraz z babką. Ta pochodziła z czysto chłopskiej rodziny, znanej rodziny działaczy ludowych. Anna Putka, Anna z Putków. Dokładnie pamiętam tamto miejsce, jeździliśmy tam przed 1939 r. W okresie wojny parokrotnie odwiedziliśmy dziadka. To, co mogę zrelacjonować, pochodzi albo ze wspomnień ojca, albo z własnych obserwacji.

Dziadek płakał, widząc polskie orły na mundurach swoich synów...

Powiem tutaj coś, co utkwilo mi bardzo w pamięci z opowiadań ojca. Otóż w listopadzie, może w początku grudnia 1918 r., pojechał razem z bratem do Okuniewa, obydwaj wrócili z Rosji do Królestwa. Ojciec był już w służbie kolejowej, przekształcanej w wojska kolejowe. Z kolei młodszy Sergiusz – podczas I wojny światowej podoficer w rosyjskim batalionie transportu samochodowego – został kierowcą i ochroniarzem premiera Jędrzeja Moraczewskiego, a następnie premiera Ignacego Paderewskiego... Był podoficerem ochrony i odpowiadał za ich bezpieczeństwo osobiste. Od razu udali się do gajówki, żeby przedstawić się w polskich mundurach. Ojciec wspominał przebieg spotkania, zachował to głęboko w pamięci. „Wiesz – mówił – widziałem wtedy twojego dziadka, jak jeden raz w życiu płakał jak dziecko. Rozpłakał się jak dziecko na nasz widok. Naprawdę, uderzył w spazmatyczny płacz. Dopiero uspokoiwszy się, powiedział: »Słuchajcie, płaczę z dwóch powodów. Po pierwsze – z żalu, bo tylko jeden raz, jako mały chłopiec (kiedy pojechał z mamą do partii powstańczej, gdzie był jego najstarszy brat) widziałem polskie mundury, polskich żołnierzy, konfederatkę, widziałem białego orła na czapce i na mundurze brata. Później cały czas marzyłem, żeby założyć polski mundur. Musiałem odsłużyć swoje w armii rosyjskiej (służył rzeczywiście pięć czy sześć lat). Zawsze marzyłem o znalezieniu się w polskim wojsku. Na takim pragnieniu upłynęło mi całe życie (w 1918 r. był już po sześćdziesiątce). Ale płaczę także ze szczęścia, bo widzę polskie orły na mundurach synów«”.

To rodzinna anegdota, którą powtarzam pierwszy raz dopiero. Może właściwie nigdy nie miało to żadnego większego znaczenia... Chociaż skoro tkwi wciąż w mojej głowie na starość, to znaczy, że w pamięci dziecka musiało zapisać się bardzo głęboko. Tak wygląda wspomnienie o dziadku. Dodam jedną rzecz tylko, żeby zamknąć temat. Babka zmarła zaraz na początku okupacji – w 1940 r. W 1943 r. dziadek mieszkał w dalszym ciągu w Okuniewie, z najmłodszym synem, czyli – najmłodszym bratem mego ojca. Mimo dosyć podeszłego wieku zachowywał sprawność fizyczną. Wtedy paliło się drzewem, on traktował czynność rąbania drewna jako swego rodzaju sport, ćwiczenie. Któregoś razu drzazga wpadła mu w oko i pojawiła się konieczność przeprowadzenia operacji, aby zapobiec utracie wzroku. Pamiętam wizytę w szpitalu w Warszawie, zresztą potem, w okresie PRL-u przekształconym w klinikę rządową. Ojciec chciał, żebym pożegnał się z dziadkiem. Był człowiekiem w starszym wieku, a ponieważ zabieg łączył się z koniecznością usypiania, więc trzeba było liczyć się z tym, że ma niewielkie szanse przeżycia.

Przysłuchiwałem się rozmowie obydwu. Dziadek powiedział, co też mi utkwilo: „Od czasu, kiedy odeszła Ania (tak mówił o swojej żonie), to właściwie nie bardzo wiem, po co żyję. Nawet nie decydowałbym się na taką skomplikowaną operację, gdyby nie jedno. Pragnę jeszcze jednego w życiu. Mianowicie, chciałbym przeżyć tego drania Hitlera i dlatego będę starał się to przetrzymać”. Zapamiętałem sobie tamte słowa jako małe dziecko. Dalszy ciąg, który teraz pani opowie, rzeczywiście może brzmieć jak anegdota, ale to wszystko jest sprawdzalne, to akurat obiektywne fakty...

Najmłodszy syn dziadka – Remigiusz Olszewski, mieszkał z nim wraz z rodziną w Okuniewie. Był

organizatorem, następnie – komendantem tamtejszej placówki Armii Krajowej. W styczniu 1945 r., czy w grudniu 1944 r., wkroczyła do domu bezpieka w postaci Smiersza albo NKWD, trudno powiedzieć – w każdym razie sowiecka. Zabrała stryja, jak zresztą pozostałych członków AK z tamtego terenu. Do dzisiaj sporne jest, kto zasypał. Rewizja była bardzo gruntowna. Sowieci w poszukiwaniu broni i schowków zrywali podłogi. Wyrzucili całą rodzinę na wiele godzin na mróz. Dziadek miał dziewięćdziesiąt sześć lat, dostał zapalenia płuc. Zmarł w szpitalu w Rembertowie. Zawsze myślałem, że śmierć nastąpiła po paru dniach, w końcu chodziło o starego człowieka z zapaleniem płuc. Sprawa szybko musiała znaleźć swój finał, zwłaszcza w wojennych warunkach... Tak się wydawało...

Długo, długo potem, już chyba w latach 80., kiedy odnawialiśmy trochę zniszczony nagrobek dziadka, podjąłem starania o otrzymanie świadectwa jego zgonu. Chciałem ustalić dokładną datę śmierci, żeby utrwalić na płycie nagrobnej. Wtedy dowiedziałem się, że przebywał w szpitalu wiele miesięcy. Od dnia aresztowania, czyli od grudnia 1944 r., a najpóźniej – od stycznia 1945 r., do maja. Przeżył tyle czasu mimo bardzo specyficznych, właściwie polowych warunków. Zmarł dopiero 2 maja 1945 r, a więc... spełnił ostatnie pragnienie swojego życia. [...]

Powiem jeszcze o losach Remigiusza. Został zamknięty w obozie dla akowców w Rembertowie[2] i wysłany do Związku Sowieckiego, niestety – tuż przed słynną akcją odbicia więźniów[3]. Jechał w transporcie razem z podwładnymi z okuniewskiej placówki AK[4]. Od ludzi powracających po wielu latach stamtąd dowiedzieliśmy się, że zmarł w wagonie w pociągu wiozącym ich do łagru na Syberię. Ciało wyrzucono gdzieś po drodze... Jest tylko symboliczny grób i napis na grobie, na naszym grobie rodzinnym na cmentarzu w Okuniewie, gdzie leżą moi dziadkowie.

Ojciec strzelał, stojąc w podcieniach Kościoła Wszystkich Świętych

Przejdźmy do historii ojca. Urodził się w 1886 r. Najstarszy w rodzinie, najszybciej opuścił gajówkę – w wieku trzynastu albo czternastu lat. Takie sytuacje zdarzały się często w rodzinach wielodzietnych. Trafił do Warszawy do tzw. terminu – został uczniem krawieckim w znanej i bardzo renomowanej firmie Kraczajtisa, obsługującej samą urzędniczo-wojskową rosyjską elitę w stolicy Królestwa. Przez kilka lat terminował, zdał nawet egzamin czeladniczy. Krawiectwo nie było jednak – jak się zdaje – jego życiową fascynacją...

W 1904 r. jako osiemnastolatek brał udział w demonstracji 13 listopada na Placu Grzybowskim. Manifestacje organizowane przez Polską Partię Socjalistyczną odbywały się już wcześniej. Teraz – w przeciwieństwie do poprzednich wydarzeń – tłum miał nie pozwolić całkowicie bezkarnie rozpędzić się przez policję i Kozaków. Inicjatorzy podjęli decyzję o stawieniu oporu i rozpoczęciu walki. Ojciec po raz pierwszy w życiu występował z bronią w ręku i uczestniczył w tego rodzaju „incydencie”. W tradycji rodzinnej utrwaliła się pewna sytuacja...

Oczywiście moi rodzice absolutnie nie znali się w tamtym czasie, matka była sześcioletnią dziewczynką. Pochodziła z rodziny typowo żeńskiej. Okrzejowie – rodzice, cztery córki, jeden syn. Starsze rodzeństwo poszło demonstrować, ona została w domu sama z mamą. Modliły się o szczęśliwy powrót reszty rodziny. Matka, czyli moja babka, nagle powiedziała: „Teraz pomódlmy się za rosyjskich żołdatów. To ludzie, którzy nie są niczemu winni, nie są świadomi. Pomódlmy się, żeby przeżyli i nie zrobili nikomu krzywdy”. Moja matka zapamiętała to na całe życie dlatego, że po wielu latach, po zawarciu małżeństwa z ojcem, „zgadali się” na temat tamtych wydarzeń na Placu Grzybowskim...

Kiedy nastąpił atak rosyjskich żołnierzy, sotni Czerkiesów, jazdy czerkieskiej, wywiązała się

walka. Jeden z Kozaków, no... właśnie to nie byli Kozacy, a Czerkiesi... Otóż jeden z Czerkiesów najechał z koniem na ojca, który strzelał stojąc w podcieniach Kościoła Wszystkich Świętych. W chwili, gdy jeździec czerkieski z podniesioną szablą najeżdżał na ojca, ten postanowił – przekonany, że pozostał mu już tylko jeden nabój – odczekać z oddaniem strzału do samego końca, aby strzał był całkowicie dobry. Wiadomo – jedyny nabój, ostatnia szansa, żeby strzelić celnie... Zresztą ojciec, chłopak ze wsi, miał szczególną słabość do koni. Później nigdy nie było go stać na posiadanie specjalnej stajni, za to istotną część pensji wydawał na obrazy Kossaka. Bardzo kochał twórczość całej rodziny Kossaków, specjalizujących się w portretowaniu ludzi, ale koni – przede wszystkim. Podobno – tak przynajmniej twierdził, ja się nie znam na tym – konie portretowali znacznie lepiej niż ludzi. Dzieła Wojciecha były oczywiście pełnym marzeniem, poza zasięgiem możliwości, ale najmłodszy z Kossaków również malował konie i sceny batalistyczne. Ojciec kupował przed wojną obrazy Jerzego, był entuzjastą jego twórczości. Mieliśmy w domu co najmniej dwa płótna, jedno spaliło się, drugie przetrwało i wisi na ścianie w moim pokoju.

Dlaczego o tym mówię. Ojciec nie strzelał do konia, bo uważał, że musi strzelać do jeźdźcy, chociaż oczywiście zabicie zwierzęcia byłoby dużo łatwiejsze. Gdyby oddał strzał do konia, to prawdopodobnie uwolniłby się od napastnika. Czekał, aż tamten podjedzie dostatecznie blisko, żeby strzelić z całkowitą pewnością. Nacisnął cyngiel i... magazynek okazał się pusty...! Usłyszał jedynie szcęk zamka i koniec... Ojciec w ferworze walki nie zorientował się, ile naprawdę naboii zostało. Magazynek był pusty... W momencie, kiedy ojciec stwierdził, że jest bezbronny, odruchowo odrzucił broń. Wtedy najeżdżający Czerkies jakoś tak zwinął w rękę szablę i uderzył go nie ostrzem, tylko – płazem szabli. Przewrócił, dosyć oczywiście potłukł, ale... po prostu, no... jak by to powiedzieć – darował życie właściwie. Jak to się stało i dlaczego Czerkies tak postąpił...? Ojciec uzyskał na to odpowiedź służąc później w rosyjskim wojsku. Służył w kawalerii zresztą, gdzie służyli również Czerkiesi. Dowiedział się o pewnym utrwalonym zwyczaju czerkieskich wojowników. Mianowicie, zabicie człowieka bezbronnego powoduje utratę twarzy. Kiedy ojciec odruchowo wykonał gest odrzucenia, porzucając pistolet, to zmusił swojego przeciwnika do tego, aby darował mu życie...

Później służył Organizacji Bojowej jako... krawiec. W końcu został kolejarzem...

Wydarzenie pokutowało w rodzinnej tradycji, ojciec często opowiadał o tym jako pierwszym znaczącym fakcie w swoim życiorysie. Sprawa jego dalszych dziejów w okresie rewolucji jest w sumie mało efektowna. Nie wiem nawet, czy należał do Organizacji Bojowej PPS-u. Miał z nią kontakty, ale nie brał udziału w żadnych spektakularnych czynach. Wniósł o tyle istotny wkład w ideę niepodległości, że z zakładu krawieckiego, w którym pracował w charakterze czeladnika, dało się czerpać dużo koniecznych dla działalności informacji o rosyjskich dygnitarzach, oficerach, po prostu korzystających z usług firmy. Ponadto ważną rzeczą stało się przygotowywanie elementów ubioru koniecznych dla niektórych operacji. Jedną z bardzo słynnych akcji, znana z historii, polegała na uprowadzeniu dziesięciu więźniów Pawiaka[5]. Dowodził nią „Jur” – to pseudonim organizacyjny znanego bojowca PPS-u – Jana Gorzechowskiego, pułkownika, czy wręcz generała polskiego wojska[6]. Oczywiście tak jak reszta „żandarmów” występował w mundurze rosyjskiego oficera, który trzeba było odpowiednio uszyć. Wszyscy musieli zostać absolutnie fachowo umundurowani, żeby nie wzbudzać żadnych podejrzeń. Ojciec służył w tym zakresie, był pomocnikiem Organizacji Bojowej.

Rewolucja skończyła się. W okolicach roku 1907 czy 1908 powstała sytuacja, w której należało raczej zniknąć z Królestwa. Władze carskie prowadziły, kontynuowały śledztwa w sprawie

bojowców z PPS-u, działalność właściwie całkowicie zanikała. Ojciec stanął wobec perspektywy emigracji do Ameryki (tak zrobiła część jego kolegów) albo ucieczki do Galicji, skąd później ewentualnie mógłby wyjechać za ocean. Wybrał zupełnie odmienną drogę. Przy poborze do wojska rosyjskiego obowiązywał system losowania, ale można było dostać się tam nawet jeżeli nie zostało się wylosowanym, zastępując kogoś innego. Dosyć na tym, że ojciec praktycznie biorąc znalazł się w armii jako ochotnik, formalnie – rekrut z Królestwa. Ludzi z Królestwa Polskiego wysyłano do służby gdzieś daleko w głąb Rosji. On trafił na Syberię, do kawalerii. Jego pułkiem dowodził Polak pułkownik Barański albo Baranowski, w tym momencie nie zaufałbym swojej pamięci. Polacy wtedy w ogóle w Rosji stanowili swego rodzaju mafię. Tak jak potocznie mówiło się o Żydach, że wzajemnie się popierają, to taką „mafię” wewnątrz Rosji tworzyli Polacy. Przynależność do tego typu pułku tworzyła szczególną sytuację. Ojciec od razu po okresie rekruckim dostał się na kurs podoficerski, później odbywał czteroletnią służbę jako podoficer. Następnie dowódca polecił go znajomym Polakom, zatrudnionym na kolei transsyberyjskiej. Tam pracowało bardzo wielu polskich inżynierów i kolejarzy. Poprzez taką protekcję ojciec został robotnikiem na kolei transsyberyjskiej, a w końcu – za sprawą awansu – kolejarzem. Po pierwsze wyzwolił się z owego nieszczęśliwego krawiectwa, którego nigdy nie był specjalnym amatorem... Po drugie – kolej rzeczywiście okazała się nie tylko życiową szansą, ale również – autentycznie pasją. Pracował na rosyjskiej kolei aż do 1914 r. i w okresie wojny także. W 1917 r. przebywał w Petersburgu, gdzie zastała go rewolucja lutowa. Rewolucję październikową przeżył już w Moskwie. Na początku 1918 r. trafił... na Łubiankę. Doszło wtedy na kolejach w Rosji do jakichś aktów sabotażu. Podejrzenia padły na Polską Organizację Wojskową, w związku z czym zamykano akurat kolejarzy polskich. Na szczęście zostali zwolnieni, w przypadku ojca pobyt w więzieniu trwał kilka dni. [...]

Po zawarciu pokoju brzeskiego między cesarskimi Węgrami a bolszewicką Rosją skorzystał z możliwości repatriacji do Królestwa, do Warszawy. Od razu podjął pracę na kolei. Wrócił we wrześniu – październiku. Kiedy na początku listopada zaczęła powstawać polska straż kolejowa, znalazł się tam jako jeden z pierwszych. Polska straż kolejowa już wtedy dysponowała bronią, wniosła istotny wkład w rozbrajanie Niemców 10 i 11 listopada 1918 r. Pamiętam, w dwudziestą rocznicę odzyskania niepodległości ojciec został uhonorowany razem ze współtowarzyszami tamtych wydarzeń specjalną odznaką – Krzyżem Zbrojnego Czynu. Uczestniczyłem w uroczystości (miałem osiem lat). Po raz pierwszy i jedyne widziałem gen. Kazimierza Sosnkowskiego, dekorował odznaczonych. Dla scharakteryzowania ojca powiem rzecz, która trochę poruszyła mnie w sensie negatywnym. Otóż jako jedyne w całym gronie wystąpił po prostu w cywilnym stroju, wszyscy inni założyli historyczne mundury z 1918 r. On ubrał zwyczajny garnitur, bardzo to przeżyłem. Dopiero w późniejszym życiu zrozumiałem, dlaczego unikał takich ostentacji, chwalenia się zasługami w dawnych czasach.

Stefan Okrzeja i jego brat Stefan

Przeszedłbym do własnych przeżyć, tylko że na razie scharakteryzowałem linię męską moich przodków, w związku z czym muszę opowiedzieć jeszcze o linii żeńskiej. Otóż rodzina była - jak powiadam - rodziną typowo kobiecą, przynajmniej w pokoleniu mamy, która miała cztery siostry i brata. Ojciec, czyli dla mnie dziadek, nazywał się Franciszek Okrzeja. Babcia nosiła imię Wiktorja, bardzo popularne także w Polsce za sprawą angielskiej królowej. Obydwoje pochodzili z rodzin kolejarskich. Nie wiem, czy to mit rodzinny, czy autentyczna opowieść, ale pradziadek podobno wykonywał również zawód kolejarza - zaczynał jako dróżnik na pierwszej linii kolejowej w Polsce, na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Z tego by wynikało, że dziadek był kolejarzem w drugim pokoleniu. Wszyscy mieszkali na Bródnie. Rodzeństwo mamy miało związki z kolejami, ponieważ siostry - za wyjątkiem jednej - wyszły za mąż za pracowników kolejowych. Pochodzę z rodziny związanej absolutnie z tą instytucją od samego początku, co - rzeczywiście - w moim dzieciństwie odegrało szczególną rolę. Marzyłem o byciu kolejarzem. Nie wyobrażałem sobie robienia w życiu czegokolwiek innego.



Przygotowaniem aktu zbrojnego oporu, który nastąpił 13 listopada 1904 r. na Placu Grzybowskim, zajmował się Stefan Aleksander Okrzeja[7], stryjeczny brat matki. Wywodził się z typowej wielodzietnej rodziny robotniczej. Zginął, stracony na stokach Cytadeli[8]. W Warszawie i na Pradze należał do wybijających się postaci, cieszył się ogólną sympatią i autorytetem wśród kolegów - uznawali go za naturalnego przywódcę. Był jednym z pierwszych bojowców PPS-u, którzy dostali wyrok śmierci. Sprawa nabrała rozgłosu, sławę zyskało wystąpienie samego oskarżonego[9], głośna stała się mowa obrończa[10]... Stefan Okrzeja został jakby patronem, postacią eksponowaną[11]. Według mówionej tradycji rodzinnej, kiedy toczył się proces i odbywała się egzekucja najstarszego syna, matka spodziewała się kolejnego dziecka.

Urodził się chłopiec, który otrzymał imię Stefan po bracie. Z mojego nie tyle wyliczenia, ile wyobrażenia wynika, że w 1920 r. musiał mieć piętnaście lat... Wojsko przyjmowało ochotników dopiero od szesnastu. Było wiadomo, że młodszy, odesłani do domu, zgłaszają się znowu i podejmą próbę podania fałszywych danych. Dlatego brano ich i odsyłano do specjalnych szkół wojskowych. Stefan trafił do szkoły mechaników małoletnich, działającej przy lotnisku w Bydgoszczy lub w Toruniu, z dala od frontu, żeby spokojnie i bez kłopotu prowadzić zajęcia. Tak rozpoczęła się wojskowa lotnicza kariera Stefana Okrzei[12]. W okresie międzywojennym odwiedzał nas, każda wizyta stanowiła dla kilkunastoletniego chłopca wielkie przeżycie. Oficerowie piechoty czy kawalerii chodzili obowiązkowo z szablą, a lotnictwa, tak samo jak oficerowie marynarki, nosili przy pasach symboliczne małe mieczyki. Stefan kładł swój w przedpokoju i... To była dla mnie doskonała zabawka.

Muszę o tym wszystkim powiedzieć, chcąc dać pani ogólną charakterystykę atmosfery dzieciństwa. Dziewięć lat życia, świadomie mniej więcej cztery, najwyżej pięć, bo wcześniej nie sięgam pamięcią, upłynęło w II Rzeczypospolitej. Moje pierwsze wyraźne wspomnienia pochodzą z 1935 r. Ciągłe widzę tamten dzień... 1 maja 1935 r. okazał się bardzo szczególny, niepowtarzalny już później w całym XX i - jak dotąd - w XXI wieku. W Warszawie miało miejsce wyjątkowe zjawisko pogodowe - gwałtowna śnieżycą. Śnieg był tak ogromny, że pod jego ciężarem złamało

się wiele drzew. Leżał kilka czy kilkanaście godzin, później rozpuścił się. Zachowałem w pamięci taki obraz... Rano zbiera się pierwszomajowy pochód związku kolejarzy. Wyruszał z Bródna, gdzie mieszkaliśmy. Szedł do Warszawy i przyłączał się do ogólnej manifestacji. Orkiestra kolejowa prowadzi pochód idący niemal po kolana w śniegu... To pierwszy obraz utrwalony w mojej pamięci, jeżeli już mam coś mówić o tym...

Tekst ukazał się w piśmie „Glaukopis” nr 36

[1] „Okuniew, m[ia]st[ecz]ko, pow[iat] warszawski. W reg[encyi] pob[liskiej] z r. 1580 podany jeszcze w par[afii]. Długa kościelna. »Oppidulum novae radicis... ibidem sanctuarium«. Stanisław Rogowski, pleban Okuniewski płacił od 3 zagr[ody]” (*Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XV, cz. II, pod red. B. Chlebowskiego, Warszawa 1902, s. 404).

[2] Mowa o obozie NKWD przy ul. Marsa 110. Istniał w latach 1944-1945, najpierw jako „specjalny”, a następnie – „kontrolno-filtracyjny”. Gromadzono w nim ludzi przed wysłaniem w głąb Związku Sowieckiego. Liczba więźniów wynosiła stale do dwóch tysięcy. Zarys historii tego miejsca, panujących warunków itd., zob. [w:] *Śladami zbrodni. Przewodnik po miejscach represji komunistycznych lat 1944-1956*, red. naukowa Tomasz Łabuszewski, Warszawa 2013, s. 268-271.

[3] Została przeprowadzona w nocy z 20 na 21 maja 1945 r. przez oddział Delegatury Sił Zbrojnych ppor. Edwarda Wasilewskiego „Wichury” z Obwodu Mińsk Mazowiecki, przy wsparciu grupy dywersyjnej IV Ośrodka Mrozy pod dowództwem ppor. Edmunda Świdorskiego „Wichra”, z udziałem 44 żołnierzy. Wolność odzyskało ok. 500 więźniów (*ibidem*, s. 269).

[4] Jedyne transport z obozu w Rembertowie wyruszył 25 marca 1945 r. Według danych sowieckich liczył 1967 więźniów. W ciągu niecałego miesiąca dojechał do miejscowości Sośwa na Uralu do podobozu łagru nr 231 w Koszaju. Zob. *ibidem*.

[5] Miała miejsce w nocy z 23 na 24 kwietnia 1906 r. Brawurowy plan polegał na odebraniu grupy więźniów politycznych zagrożonych pewnym wyrokiem śmierci pod pretekstem przewiezienia ich do Cytadeli. W oficera carskiej żandarmerii wcielił się Jan Jur-Gorzechowski. Sześciu dalszych bojowców PPS-u podszyło się pod rosyjskich konwojentów. Akcja była przygotowana w najdrobniejszych szczegółach i zakończyła się pełnym sukcesem. Zob. jednodniówka „Dziesięciu z Pawiaka. Wspaniałe uczczenie ćwierćwiecza tego wiekopomnego czynu!”, [1932], s. 1; Jerzy Liburski, *Dziesięciu z Pawiaka. Sensacyjne wykradzenie 10 więźniów z Pawiaka*, Poznań 1931; Wojciech Lada, *Polscy terroryści*, Kraków 2014, s. 213-224.

W 1932 r. powstał film „Dziesięciu z Pawiaka” w reżyserii Ryszarda Ordyńskiego.

[6] Jan Jur-Gorzechowski (ur. 21 grudnia 1874 r.) po okresie działalności w Organizacji Bojowej PPS był oficerem I Brygady Legionów Polskich, a następnie – członkiem Komendy Naczelnej Polskiej Organizacji Wojskowej. W II Rzeczypospolitej organizował Policję Państwową (1919),

został pierwszym komendant głównym Straży Granicznej (zajmował to stanowisko w latach 1928-1938). Nominowany generałem brygady w 1938 r. Rok później przeszedł w stan spoczynku. Po kampanii wrześniowej przedostał się na Bliski Wschód, służył w Oddziale Zapasowym Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Od 1943 r. bez przydziału służbowego. Osiedlił się w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł 21 czerwca 1948 r. Zob. *Jur-Gorzechowski Jan Tomasz* [w:] Tadeusz Kryśka-Karski, Stanisław Żurkowski, *Generałowie Polski niepodległej*, wyd. uzupełnione i poprawione, Warszawa 1991, s. 106. Nazywany „pierwszym żandarmem Odrodzonej Polski” (Zygmunt Kurczyński, *„Jur” Jan Gorzechowski. Pułk. wojsk polskich*, Lwów 1935, s. 6).

[7] Stefan Okrzeja był chorążym PPS-u – tego dnia niósł sztandar o treści: „PPS – precz z wojną i caratem, niech żyje wolny Polski Lud”. „Z pieśnią rewolucyjną na ustach ruszył pochód w kierunku ul. Bagno. Wtem padły strzały. Strzelali bojowcy do policji, zgromadzonej u wylotu ul. Próżnej, strzelali też szpicle carscy do tłumów, opuszczających kościoł. Nastąpiło zamieszanie, tylko części demonstrantów udało się podążyć za czołem pochodu, który dotarł do Al. Jerozolimskich; reszta zamknięta została przez żandarmerię na placu. Wywiązała się formalna bitwa, w której po obu stronach padli zabici i ranni. Demonstranci ulegli przewadze liczebnej atakujących oddziałów, aresztowano kilkadziesiąt osób” (Mieczysław Zawadka, *Stefan Okrzeja 1886-1905*, Warszawa 1947, s. 16).

[8] Urodził się 3 kwietnia 1886 r., syn Walentego – dróżnika kolejowego i Heleny z Cieślińskich, stryjeczny brat matki Olszewskiego Jadwigi. Ukończył dwie klasy szkoły miejskiej, następnie uczęszczał „do kompletów”. Pracował w zakładzie „Labor”, w którym malował kwiaty na naczyniach emaliowanych, a potem w fabryce wyrobów metalowych „Wulkan”. Uczestniczył w nieudanym zamachu na życie oberpolicmajstra płk. Karla Nolkena, przeprowadzonym 26 marca 1905 r. Dowodził całą akcją i wykonał zadanie polegające na wrzuceniu bomby do kancelarii praskiego XII-go rewiru policyjnego. Odniosłszy rany na skutek wybuchu – został schwytany. Stał przed sądem 23 czerwca. Skazany na śmierć i stracony 21 lipca 1905 r. Zob. Władysław Orwid [ps. wł. Gustaw Daniłowski], *Stefan Okrzeja. Życiorys*, Warszawa 1910; *Pamięci Stefana Okrzei w dwudziestą piątą rocznicę jego stracenia*, Warszawa 1930. Nie chciał prosić o łaskę, ponieważ „robotnik polski nie ukorzy się przed obcym mu carem” (Władysław Orwid [ps. wł. Gustaw Daniłowski], *Stefan Okrzeja...*, s. 22).

[9] Treść przemówienia, zob. [w:] *Pamięci Stefana Okrzei...*, s. 15-17.

[10] Obrońcą Okrzei był Stanisław Patek. Zob. *Obrona Okrzei. Streszczenie mowy obrończej w sprawie Okrzei po usunięciu z niej materiału dotyczącego ustanowienia faktycznej strony sprawy oraz wywodów prawnych czysto teoretycznego charakteru (rok 1905)* [w:] S. Patek, *Ze wspomnień obrońcy*, Warszawa 1937, s. 3-10.

[11] Zob. Odezwa Polskiej Partii Socjalistycznej wydana w pierwszą rocznicę stracenia Stefana Okrzei [w:] [w:] *Pamięci Stefana Okrzei...*, s. 29-30; Odezwa Polskiej Partii Socjalistycznej, wydana w dwudziestą piątą rocznicę śmierci Stefana Okrzei [w:] *ibidem*, s. 30-31.

[12] Stefan Stanisław Okrzeja urodził się 24 kwietnia 1907 r., w 1920 r. miał więc 13 lat. W 1925 r. ukończył cywilną szkołę pilotów działającą przy podpoznańskim lotnisku Ławica, wkrótce

wstąpił do wojska. Dosłużył się stopnia porucznika (zob. jego biogram [w:] Olgierd Cumft, Hubert Kazimierz Kujawa, *Księga lotników polskich poległych, zmarłych i zaginionych 1939-1946*, Warszawa 1989, s. 139-140). Dla Olszewskiego „To był symbol, nie tylko armii, ale naszego państwa, może więcej – całej Niepodległej Polski”. „Zapamiętałem go jako wysokiego, młodego mężczyznę, w stalowym, lotniczym mundurze oficerskim. Każda jego wizyta u nas w domu była dla mnie – małego chłopca wielkim przeżyciem. Pozostawiony w przedpokoju kordzik, który nosili zamiast szabli oficerowie lotnictwa był przedmiotem mojej wielkiej zabawy” (*Prosto w oczy. Z Janem Olszewskim rozmawia Ewa Polak-Pałkiewicz*, Warszawa 1997, s. 20 i 24). Podczas bitwy powietrznej nad Warszawą w 1939 r. walczył w Brygadzie Pościgowej, był zastępcą dowódcy 112 eskadry myśliwskiej. Poległ 5 września nad wioską Kręgi Stare.

[Poprzedni Strona](#)

[Następny Strona](#)

Artykuł

Powiązane wiadomości



Pożegnanie śp. Jana Olszewskiego (1930-2019)



„Obrońca wartości” – spotkanie wspomnieniowe o premierze Janie Olszewskim – Warszawa, 14 lutego 2019



Ta historia wciąż trwa. Wspomnienia Jana Olszewskiego



Odświeżenie pomnika premiera Jana Olszewskiego – Warszawa, 21 grudnia 2022



Jan Olszewski. Fot. Piotr Życieński (IPN)